

Edward Wilczyński AK. Wilno.

n/2682

ZB ZBIORÓW
Czasopisma i Rękopisy
Mackiewiczów

L. _____ Nr. _____

W lipcu 1944 r. po zajęciu Wilna przez oddziały radzieckie, oddział nasz wymaszerował z Wilna. Przez kilka dni oddział był zakwaterowany w Wilnie. Kierunek marszu Porubanek Czarny Bór. Ja z dwoma kolegami wyznaczony zostałem na patrol rozpoznawczy. Dołączyliśmy do oddziału w tym czasie gdy dotarła wiadomość o "separacji" naszych oficerów i dowódców od oddziałów.

Alarm, wymarsz w kierunku puszczy Rudnickiej. Szliśmy wieczór i całą noc. Następnego dnia o świcie zostaliśmy rozbrojeni przez oddziały wojsk radzieckich. Miejscowości gdzie to miało miejsce już dziś nie pamiętam. Pamiętam tylko, że zepchnięto nasz oddział po rozbrojeniu na łąkę i tam oczekaliśmy na następne oddziały, które były po kolei rozbrajane. Pod konwojem zaprowadzono nas do miejscowości Miedniki.^{x/} Pierwsze wrażenie przynębiające: wysokie, grube mury, ustawione karabiny maszynowe, wejście zabarykadowane kołkami oplecionymi drutem kolczastym. Lecz otuchy dodawało to, że jesteśmy razem. Po wpuszczeniu do środka i przy okazji pobieżnej rewizji przez wojska służby pogranicznej NKWD, zobaczyłem sporo żołnierzy AK, którzy już wcześniej zostali tu umieszczeni. Stały tam baraki /chyba z przeznaczeniem na stajnie/ i jakiś budynek. W budynku tym zostali zakwaterowani podchorążowie i te resztki oficerów, którzy nie brali udziału w sławnej "odprawie", po której nie powrócili do swoich oddziałów.

Warunki higieniczne marne. Ubikacja i obok dół z przeznaczeniem na latrynę. Woda dowożona beczkami. Pierwszą gorącą strawę otrzymaliśmy na drugi dzień gdzieś około południa. Zakwaterowani, ci pierwsi mogli spędzić noc pod dachem w barakach lub w budynku, reszta później przybywających - pod gołym niebem. Pękły /lub zaczęły/ sztywne rygory dyscypliny. Zaczął się dobór naturalny. Ludzie grupowali się już nie łańcuchem według przynależności do tego czy innego oddziału, lecz koledzy z jednej ulicy, wioski, czy okolicy starali się być blisko siebie. Oficerów było bardzo mało. Pamiętam taką scenę: Do środka ogrodzenia wniesiono stół i zasiadło przy nim kilku oficerów radzieckich. Zapropozowano nam stworzenie grupy /Kompanii/ wartowniczej, mającej na celu trzymanie wart wokół murów zamku miednickiego. O ile pamiętam zgłosiło się 30-40 osób. Zgłaszających się pożywały gwizdy i dość nieprzyjemne okrzyki. Lecz zostali wyprowadzeni poza obręb murów, a w obozie trwała nadal burzliwa dyskusja. Część z nich po pierwszej nocy uciekła, a pozostałych wcielono znów do obozu. Wówczas troszeczkę łaskawszym okiem popatrzyliśmy na ich decyzję.

Drugi taki obrazek: Zebranie wszystkich żołnierzy na placu, przyjechał jakiś pułkownik /o nazwisku podobno Soroka/ i porucznik z armii Berlinga /jak wówczas ich określaliśmy/. Sam ich wygląd /mundury, owijacze, rogatywka, orzełek/ nastrajał jakoś negatywnie. Gdy jeszcze pułkownik kalecząc język polski użył zwrotu: "że jak nie pójdziecie do wojska to wywożę was na roboty, na ciężkie roboty" to wówczas powstał tumult, gwizdy i ozwały się głosy: "Nic nam nie zrobią bo jesteśmy Polakami". Porucznik

^{x/} Według Encyklopedii Powszechnej S. Orgelbrandta: Miednicki Zamek o 4 mile od Wilna, przy drodze pocztowej do Mińska prowadzącej. Jest to ruina zamku wzniesionego w XIV czy XV wieku, w którym Olgierd i jego żona Julianna często latem przebywali.

poruszając się po obozie przeprowadzał rozmowy z żołnierzami i i chyba oficerami. Leżąc skutki były mizerne, po nauce z kampanią wartowniczą, nie spieszą się z odizolowaniem ochotników i wyprowadzeniem ich za mury.

Zmuszeni byli odjechać nic nie uzyskawszy. Ja sam i moi koledzy byliśmy wzywani przez oficerów radzieckich na rozmowy. Wybór był przypadkowy. Oficer, będąc w obozie, wskazywał, kto ma się z nim udać. Rozmowy odbywały się w budynku szkolnym za murami. Chodziło w nich o wysondowanie, czy materiał ludzki nadaje się do wcielenia do Armii Radzieckiej. Mnie osobiście pytano, czy umiem czytać i pisać po rosyjsku, pochodzenie społeczne, przebieg służby i stopień w A.K. Są to moje osobiste wnioski, że widocznie wobec zdecydowanej odmowy wstąpienia do Wojska Polskiego /gdyż padły okrzyki że "myśmy przysięgali tylko raz Polsce"/ zdecydowano uzupełnić szeregi Armii Radzieckiej. Nie jestem pewien dat, ale rozbrojenie miało miejsce 16-17 lipca a wyjazd /wywózka/ gdzieś 28 lipca, bo 4 sierpnia byliśmy już w Kałudze.

Ale wracając do wrażeń z Miednik. Uderzyło mnie, że zaczęło panować "wilcze prawo", brutalniejsi i silniejsi zajmowali lepsze miejsca do spania, oszukiwali przy rozdziale żywności. W pojęciu byłego harcerza i żołnierza tak być nie powinno, przecież byliśmy nadal społecznością związaną wspólnym celem. Potem przebywając w więzieniach, obozach stwierdziłem, że to jest powszechne prawo.

Przy opuszczeniu murów zamku w Miednikach, byliśmy poddawani szczególnej rewizji. Przy okazji zabierano też zegarki i inne drobiazgi, które podobały się przeprowadzającym rewizję żołnierzom z zielonymi wierzchami czapek /pograniczna służba NKWD/. Kolumnę marszową na stację załadunkową /nazwa stacji uleciała mi z pamięci/ ubezpieczały samochody ciężarowe z karabinami maszynowymi, oprócz konwojentów pieszych. W czasie marszu zaobserwowałem osobiście próbę ucieczki, zresztą nie udanej. Ludność podawała nam żywność, wodę mimo nawet dość ostrych wystąpień konwojentów. Kolumna maszerujących chłopców wywoływała wyrazy współczucia u okolicznej ludności zgromadzonej wzdłuż drogi przemarszu.

Załadunek nas na stacji Rudniki, w dniu 28 lipca 1944 r. Wagony towarowe były już podstawione. Załadunek odbywał się po 45 osób do jednego wagonu. I tutaj też staraliśmy się trzymać razem. Z kolegów był Tadeusz Stefanowicz /był w 3 brygadzie Szczerbca/, Biblis Ryszard, obecnie jest lekarzem w Szczecinie, i inni. Upał był niesamowity, miejsca w wagonie mało, ale jakoś lokowaliśmy się. Ja miałem zdobyczną celtkę niemiecką /płachta namiotowa/. Więc na wiązaniach dachowych przywiązałem ją i powstał hamak, coś w rodzaju marynarskiego łóżka. Co mi zostało w pamięci po odbytej drodze? Brak jakichkolwiek urządzeń sanitarnych. Oddawanie moczu odbywało się przez szparę w zamkniętych drzwiach. Załatwianie innych potrzeb przez okienko, koledzy podsądźali delikwenta i ten załatwiał się, ale nie bez ryzyka postrzelenia przez konwój, gdyż był taki wypadek. Wyżywienie składało się z sucharów, kawałka

słoniny i suszonej ryby. Prowiant był przydzielany na wagon i rozdzielany przez starszego wagonu, którego sami wybraliśmy między sobą. Z jedzeniem nie było tak źle, gdyż mieliśmy żywność podaną w czasie marszu przez ludność w i krewnych, rodziców, którzy nas odwiedzali gdy byliśmy w Miednikach. Było coś gorszego - pragnienie. Jechaliśmy przecież w zamkniętych wagonach konwojowanych przez żołnierzy niezbyt przychylnie nastrojonych. Być może pominąłem rzecz dość ważną. W Miednikach i transporcie były kobiety, nasze oddziałowe sanitariuszki. One też zostały załadowane do osobnego wagonu i przyjechały z nami do Kaługi. Ale wracając do problemu wody - wyruszyliśmy gdzieś pod wieczór. Do Mińska wagony były zamknięte mimo upału. Na postojach konwojenci i nasze dziewczęta przynosili wiadro- dwa wody do wagonu. Braliśmy wodę w co kto miał. I tu ciekawostka - konwojenci dawali dodatkowe wiadro wody, handlując - to żądali pasa głównego, to sozoryka /mimo że przy załadunku i wyjściu z obozu była rewizja, to część chłopców miała/ a byli i tacy co posuwali się do propozycji wymiany wody na zegarek. Dziewczęta starały się jak mogły aby zaspokoić pragnienie tylu chłopców. Biegłem roznosiły wodę byle tylko więcej obsłużyć wagonów, udzielały przy tym wiadomości, w jakich wagonach znajdują się koledzy lub ludzie z tego samego zgrupowania /oddziału/. Jedną z nich była Kazia Żejmo, moja dobra koleżanka z tej samej ulicy, nazwana przez nas "plutonową", gdyż w czasach konspiracji zawsze skupiała wokół siebie 5-6 chłopaków. Żejmo to jej nazwisko panińskie, obecnie mieszka w Szczecinie i ma zakład fryzjerski. Pamiętam, że przejeżdżając koło Mińska wagony zostały otwarte, ale na krótko, bo zaczęły się ucieczki. Wtem tylko, że podziwialiśmy zniszczenia jakim uległ Mińsk. To było przykre wrażenie choć oglądane z daleka. Pierwszy raz zetknęliśmy się z taką masą ruin i zgliszcz. Jeszcze jedno co zostało w pamięci. Po drodze mijaliśmy transporty wiozące żołnierzy radzieckich na front. Odległość między pociągami stojącymi na stacjach jest nieduża. Wywiązywały się rozmowy, częściej w tonie niezbyt przychylnym dla nas, chociaż i my też nie pałaliśmy sympatią do rozmówców. Ale jeden przypadek charakterystyczny. Oczywiście wagony pozamykane, konwój, spotykamy transport jadący na front. Pijani, próba rozmowy kończy się piętrowymi wiązkami i obietnicą: "ej wy bobiki kopcie sobie grobiki"! Miało to być zapowiedzią co nas oczekuje. i po którymś z wagonów poszła seria z pepeszy, byli ranni. Co i jakie konsekwencje poniósł żołnierz radziecki strzelając - nie wiem, gdyż my na wschód oni na zachód. Scena następująca: otworzono wagony gdzieś na małej stacji /większe stacje mijaliśmy zamknięci/ pozwolono załatwić swoje potrzeby. Nasyp, rów, w którym stoi woda, z obu stron konwój z bronią. Rząd świecących tyłków mimo pewnych oporów wewnętrznych /że to niby tak na oczach wszystkich/, a drudzy rozgarniają kurz osiadły na wodzie i piją wodę z rowu. Okrzyki konwoju mało robią wrażenia, pić i jeszcze raz pić. Skutki wiadome, w wagonie zaczęła panować dyzenteria i rozwolnienie. I tak upływała nam podróż urozmaicona podobnymi wrażeniami. Jedno co zostawiło i pozostało